

— Zapomniałem zwrócić pani uwagę na dzienniki.

— Na dzienniki? — powtórzyła zdziwiona Michalina.

— Tak jest. Trzeba je starannie codziennie przeglądać. Kto wie, może którego dnia znajdziemy w nich coś interesującego bardzo.

— Od dzisiaj będę przeglądać wszystkie dzienniki — oświadczyła Michalina — i z każdą wiadomością, która zbudzi moją uwagę, z panem się podzielę.

— Chciałem właśnie panią o to prosić! — rzekł Bernac, wychodząc.

Trzy tygodnie upłynęły już od zniknięcia Jeroma Versigny i Bernac dotąd nie odkrył nic nowego. Zaczynał się już trochę niecierpliwić, podniecony smutnym wyrazem oczu Michaliny, w których zdawało mu się, że czyta wyrzut jakiś czy zniechęcenie. A przecież dotąd robił, co tylko było w jego mocy. Czyżby przeciwnicy jego naprawdę byli silniejsi? Kto wie, może się już ukryli poza granicami kraju, w bezpiecznym miejscu, uwożąc ze sobą bankiera i on nigdy nie będzie mógł zwrócić ojca młodej dziewczynie? Gdyby chociaż mógł wiedzieć, w jakim celu to uczynili? Clemson także nie dawał żadnych pocieszających wiadomości. Zdawało się, że nad całem ich śledztwem zawisła jakaś niemoc i ciemność nie do przebicia.

Zniechęcony i smutny Bernac pewnego ranka poszedł na ulicę Monceau, żeby chociaż na chwilę porozmawiać z młodą dziewczyną.

Michalina już od godziny wyglądała go z balkonu. Kiedy dostrzegła go na skrawku ulicy, zbiegła szybko i przywitała go u wejścia. Twarz miała dziwnie ożywioną. Oczy jej ciemne błyszczały nadzieją i zadowoleniem.

— Niech pan czyta! — zawołała podając mu numer „Figara“.

— Co to jest, panno Michalino?

— Niech pan czyta. Tam, na stronie „różnych wiadomości“!

Ale Bernac wzruszony nie mógł nawet rozwinąć dziennika. Wtedy Michalina wyrwała mu go z ręki i znalazłszy szybko artykuł właściwy, czytała głośno:

— „Włodzimierz Guzow, poddany rosyjski, zamieszkały ostatnio w pensjonacie „Europa“, na ulicy Tournon numer 36, wydał się dnia 10 lutego, nie pozostawiając adresu swojego. Proszony jest o zgłoszenie się bezzwłocznie do konsulatu rosyjskiego przy ulicy Grenelle, w ważnej i pilnej sprawie“.

W pierwszej chwili Bernac doznał lekkiego rozczarowania.

Być może, że doniesienie to mogło się tyczyć ich sprawy, lecz to było tylko przypuszczenie i nie widział sposobu przekonania się o tem.

— No! Rozumie pan? — zapytała Michalina.

— Nie bardzo! — odparł Bernac, wahając się.

— Włodzimierz Guzow!

— Któż to jest?

— Nie przypominaj pan sobie?

— Nie!

— Ależ to nazwisko zapisane jest w rejestrze naszym — zawołała Michalina.

Bernac drgnął nagle. Błysk radości przebiegł po jego twarzy. Spojrzał z podziwem na młodą dziewczynę.

— Prawda! — szepnął — pani ma słuszość. Pamięć pani jest nadzwyczajna. Może nam oddać obecnie wielką przysługę.

— Oh! To nie tylko moja pamięć. Pana myśl klasyfikacji nazwisk dopomogła mi bardzo.

— To jest bez znaczenia. Pani posiada tę nadzwyczajną bystrość orientacji i uwagi, tak rzadką u ludzi...

— Panie Bernac, zawstydza mnie pan, nie mówmy o mnie, proszę pana.

— Dobrze. Ale pozwól mi pani jeszcze powiedzieć, że ja bym sto razy przeczytał to ogłoszenie i nie zwrócił na nie uwagi.

— A przecież pan sam kazał mi tak dokładnie przeglądać dzienniki — zaśmiała się Michalina.

— Bo wierzę więcej w panią, niż w siebie samego — odparł poważnie Bernac, patrząc jej prosto w oczy.

Michalina odwróciła głowę.

— Chodźmy zaraz do banku, zajrzeć w rejestr — prosiła, lekko zmieszana.

— Jedźmy, bo automobil mój czeka w drugiej ulicy.

— Michalina skoczyła tylko do swojego pokoju ubrać się i za chwilę rozpromieniona, drżąc z niecierpliwości zbiegła na dół, nagląc Bernaca do pośpiechu.

— Takbym już wszystko wiedzieć pragnęła — szepnęła, podczas kiedy automobil unosił ją w stronę ulicy Pillet Vill, do biur banku.

— Panno Michalino — odparł Bernac — prze-

czucie mi mówi, że dzisiejszy dzień będzie ważny dla naszych poszukiwań. I to tylko dzięki pani...

— Znowu, bo wyskoczę z automobilu! — zawołała młoda dziewczyna udając rozdrażnienie.

— Niech pani jeszcze teraz nie robi tego! — zaśmiał się Bernac — Musimy się najspierś do wiedzieć, czy wyczytana przez panią wiadomość w „Figarze“ naprawdę tak ważną była.

W pięć minut później wysiadali już przed domem bankowym bankiera Versigny'ego i weszli do jego gabinetu.

Na biurku leżał ów sławny rejestr.

Niecierpliwą ręką Michalina przerzucała kartki.

— Oh! Niech pan patrzy! — zawołała — Włodzimierz Guzow. Zdaje się, że był kilkakrotnie u ojca.

— Rzeczywiście! — odparł Bernac, który stał pochylony nad nią i śledził z nią razem wypisane nazwiska — Ale musimy dojść, w którym czasie to było!

— W początkach grudnia tego roku — oświadczyła po chwili Michalina — O, widzi pan! To jest ostatnia data. Potem już nigdzie nie ma tego nazwiska.

Rzeczywiście, Versigny od chwili, w której postanowił przyłączyć się do pracy młodego uczonego, unikał spotykania się z nim w swoim biurze. Zapomniał jednak wymazać nazwisko jego, kilkakrotnie zanotowane przez woźnego w rejestrze. Ta drobna nieostrożność jego mogła się teraz okazać w skutkach zbawienną i popchnąć całą sprawę naprzód.

Bernac więc zapisał sobie nazwisko Włodzimierza Guzowa i zaznaczył dzień ostatniego jego przybycia do biura bankiera. Michalina drżała z niecierpliwości i gorączkowego podniecenia.

— Musimy odnaleźć tego człowieka! — mówiła, kiedy w jakiś czas później Bernac odwoził ją do mieszkania.

— Zaczę natychmiast czynić poszukiwania za nim! — odpowiedział Bernac, który podzielał jej uczucia — Będę się informował w konsulacie rosyjskim. Jeżeli nie zgłosił się sam jeszcze, to w każdym razie coś tam o nim wiedzieć powinni.

— Nie wiem dlaczego, ale zdaje mi się, że przez tego Włodzimierza Guzowa dowiemy się coś o ojcu. Kiedy przeczytałam to ogłoszenie, doznałam dziwnego wrażenia. Ale co ten Rosjanin mógł mieć wspólnego z ojcem moim? Czy nie przypuszcza pan nic, panie Bernac?

— Każde przypuszczenie nasze może być mylne, dopóki tego człowieka nie zobaczę i nie pomówię z nim. Więc przede wszystkim szukać go muszę. Odwożę teraz panią do domu i natychmiast udam się do pana Cambaux. Razem obmyślimy, co nam dalej czynić wypada.

W dziesięć minut później Bernac był już w mieszkaniu pana Cambaux. Nie mogąc sam w oficjalny sposób żądać w konsulacie informacji o Włodzimierzu Guzowie, wysłał tam szefa policyi i sam zaczął w jego mieszkaniu.

W godzinę później Cambaux powrócił z pożądanymi wiadomościami:

— Włodzimierz Guzow urodzony, w 1884 w Kałudze, był profesorem chemii organicznej na uniwersytecie w Moskwie. Zaplątany w sprawę rewolucyjną, został aresztowany i wysłany do ciężkich robót na Syberię. Po trzech latach pobytu tam został uwolniony. Stamtąd udał się do Petersburga, następnie do Paryża, gdzie mieszkał od kilku miesięcy. Z powodu sukcesji, która spadła na niego ze strony rodziny matki, władze rosyjskie poszukiwały go.

— Wolę, że poszukują go w kwestii sukcesji — rzekł Bernac do pana Cambaux — niż w sprawach politycznej natury. Byłoby jeszcze więcej zamieszania w tem wszystkim.

— Zapewne! — odparł pan Cambaux — Jednakże obecność tego Guzowa w Paryżu wydaje mi się być pokryta tajemnicą. Poco on tutaj przybył?

— Odebrał pan wiadomości w policyi naszej, że zajmował się tylko nauką i niczem innem nie zwrócił na siebie uwagi?

— Tak, to prawda! Ale pod pozorem nauki można jeszcze zajmować się także wielu innymi rzeczami, które z tem nic wspólnego nie mają — mruknął nieprzekonany pan Cambaux.

Bernac obiecał Michalinie, że tego samego dnia jeszcze podzieli się z nią otrzymanymi wiadomościami. Pożegnawszy się więc z przyjacielem, powrócił na ulicę Monceau do mieszkania bankiera Versigny'ego. Wszedł do gabinetu właśnie w tej samej chwili, kiedy młoda dziewczyna w towarzystwie miss Hopkins wracała z przejażdżki po lasku buleńskim. Michalina, nie zwracając uwagi na zgorzsną minę swojej opiekunki, pobięła do niego i obrzuciła go gorączkowymi pytaniami, zapominając o przytych zwyczajach ostrożności. Bernac znacząco uściśnął jej rękę i zwrócił się grzecznie do Angielki. Nie mógł przecież mó-

wić przy niej, skoro z ich rozmów wszyscy wykluczeni zostali. Jednakże zaniepokojona twarz Michaliny i błagalne jej spojrzenia nie dawały mu spokoju. Postanowił ją chociaż trochę uspokoić.

— Niema nic nowego, niestety, panno Michalino — rzekł spokojnym głosem — ale mam nadzieję, że dziś jeszcze wieczorem przyniosę pani lepsze wiadomości.

— Niech Bóg pana wysłucha — oświadczyła z namaszczeniem miss Hopkins, wznosząc wyblakłe oczy ku niebu — To biedne dziecko męczy się tak strasznie! Co to za życie! W ciągłej obawie i niepokoju. Gdyby to było w mojej mocy, uczyniłabym wszystko, aby tylko jej spokój przywrócić!

— Czynimy też wszystko możliwe w tym kierunku — odparł gorąco Bernac — i zdaje się, że jesteśmy na jaknajlepszej drodze.

— Czy naprawdę? — zainteresowała się silnie miss Hopkins — Oh! panie Bernac! Niech pan uczyni zadość mojej ciekawości. Tak pragnę się czegoś dowiedzieć o naszym kochanym panu Versigny!

— Niestety, nie mogę jeszcze zaspokoić ciekawości, pani miss Hopkins — odpowiedział Bernac zimno — gdyż sam dopiero zbieram potrzebne mi informacje. Ale w niedługim czasie, jak powtarzam wszystkim się wyjaśni.

— Oh! Jakże to mnie cieszy! — zawołała miss Hopkins — Tajemnica otaczająca zniknięcie ojca Michaliny jest tak straszną, że niepokoić musi każdego. Nie miałyśmy ani jednej chwili radosnej od tego okropnego dnia, nieprawdaż kochanko?

Michalina skinęła tylko głową. Tak gorąco pragnęła rozmowy sam na sam z Bernacem, że byłaby chętnie widziała Angielkę już za drzwiami pokoju. Ale miss Hopkins wcale nie zdradzała zamiaru odejścia i jej objawy serdeczności drażniły tylko młodą dziewczynę. Dostrzegł jej usposobienie Bernac i powstał, chcąc pożegnać się już i oszczędzić jej tych przykrych chwil wyczekiwania daremnego. Ale Michalina powstała również i w oczach jej Bernac wyczytał gorące pragnienie towarzyszenia mu chociaż do drzwi przedpokoju. Jednakże odmówił jej prośbie lekkim ruchem głowy i ukłoniwszy się wyszedł spiesźnie.

Znalazłszy się przed domem rzucił rozkaz szoferowi:

— Na ulicę Pournon numer 13 b.

Słowa te dosłyszała miss Hopkins, stojąca przy oknie. Zbladła lekko i nerwowe drżenie przebiegło po jej twarzy, opanowała się jednak wkrótce i dalej zabawiła rozmową pograżoną w zadumie Michalinę. Dopiero w jakiś czas później, ciągle wesółą i ożywioną, zauważyła od niechcenia:

— Jaki to sympatyczny człowiek, ten Bernac, nieprawdaż, kochane dziecko? I jaką subtelną dykrecją powoduje się nawet względem ciebie. Nie chce, aby ktokolwiek mieszał się w jego sprawy. Ale poco on pojechał teraz na ulicę de Pournon, czy nie wiesz przypadkiem?

— Nie, nie wiem — odpowiedziała Michalina. — I nie zapytałabym się go o to, jeżeli sam, dobrowolnie nie uzna za stosowne mnie objaśnić.

— To dziwne... w takim serdecznym stosunku — wycodziła miss Hopkins — patrząc badawczo w twarz swojej uczennicy.

— Dlatego właśnie — odparła podrażniona już jej naleganiem młoda dziewczyna — że pan Bernac okazuje mi tyle serdeczności, ufam mu i nie myślę kontrolować jego kroków.

Miss Hopkins umilkła urazona. a Michalina wyszła z gabinetu zła na siebie, że przed chwilą, w obecności jej nieostrożnie, podniecona ciekawością, zadała kilka niepotrzebnych pytań Bernacowi.

— Te stare panny zawsze są niemożliwie ciekawe — myślała z niezadowolaniem. Dlaczego miss Hopkins interesuje się tak Bernacem i jego bytnością na ulicy Pournon?

I postanowiła na przyszłość być ostrożniejszą i iść tylko za mądrymi radami swojego przyjaciela.

#### Na śladzie.

Po opuszczeniu mieszkania Michaliny, Bernac kazał się zawieźć do pensjonatu „Europa“. Był niezadowolony, że z powodu obecności miss Hopkins nie mógł powiedzieć kilka słów uspokajających Michalinie, lecz pocieszał się, że wynagrodzi jej to wieczorem.

Stary służący, Adolf, wprowadził go do poczekalni, gdzie zazwyczaj pani Lutin przyjmowała swoich gości w pokoju o wybitnym, banalnym wyglądzie, ścianach pokrytych tapetami w kwiaty i meblach jaskrawego koloru.

(Ciąg dalszy nastąpi)